Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 2. (508). *WARSZAWA, 12 stycznia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE „ŁOWCA POLSKIEGO".



Zmęczeni przyjaciele na spacerze. Fot. Z. Wóycicki.

O REAGOWANIU ZWIERZĄT ŁOWNYCH NA STRASZAKI.

Oddawna polując z fladrami na wilki i lisy, oraz znając dokładnie rezultaty tego sposobu polowania na rysie od kilku poważnych myśliwych, pozwalam sobie zabrać głos w tej sprawie, a to na skutek wielce ciekawego artykułu pana Józefa Miedzińskiego „Czy każde zwierzę respektuje straszaki", umieszczonego w Nr. 24 „Łowca Polskiego" z roku 1928.

Szanowny Autor przypisuje większe lub mniejsze reagowanie na straszaki różnych gatunków zwierzyny głównie stopniowi ostrości ich wzroku, dowodząc, że zwierzę, posiadające ostry wzrok i rozpoznające przez to już zdaleka kolorowe chorągiewki, przestaje ich się obawiać, natomiast zwierzę o krótkim wzroku, nie rozróżniając kawałków tkaniny, ze strachem przed nimi się cofa.

Nie przeczę, że w tym poglądzie może być dużo słuszności, sądzę jednak, że stanowczo twierdzić tego nie można, potrzeba byłoby na to bardzo ścisłych badań, których właśnie nie posiadamy. Poruszam natomiast tę sprawę jako wogóle bardzo interesującą i mało jeszcze omawianą. Artykuł zaś pana Miedzińskiego, dotyczący wielu w najwyższym stopniu ciekawych właściwości zwierząt, nie wyczerpuje tego tematu, to też sądzę, że i moje spostrzeżenia zainteresują panów myśliwych, a może nawet niektórym na coś się zdadzą.

Przedewszystkiem więc na zasadzie mej osobistej obserwacji muszę stwierdzić, że nie widziałem jeszcze takiego gatunku czworonożnej naszej zwierzyny, któryby zawsze jednakowo reagował na fladry, jak również takiego, na który fladry nie wywierałyby żadnego wrażenia. Różnica w stopniu reagowania na straszaki różnych gatunków zwierząt polega, zdaniem mojem, tylko na tem, że śród jednych (wilki, lisy) stosunkowo bardzo wielka ilość okazów obawia się straszaków, gdy śród drugich (sarna, zając) spotyka się takich egzemplarzy bez porównania mniej, lub nadzwyczaj mało.

W stosunku do wilków powiedziałbym, że najwięcej obawiają się fladr wilki młode (z wiosennego rzutu, w pierwszej zimie), natomiast stare reagują bardzo różnie. Widziałem bowiem kilkakrotnie, iż te ostatnie przechodziły przez fladry, zupełnie nie zwracając na nie żadnej uwagi, a po przejściu nawet nie przyśpieszały kroku, co stanowi najoczywistszy dowód, że sznury z chorągiewkami ich całkiem nie przestraszały. Stary wilk, o ile nie jest gwałtownie goniony, najczęściej, spostrzegłszy fladry, początkowo się cofa, przechodzi kilkaset kroków równolegle do nich, a w końcu przerywa, po strzale zaś prawie bez wyjątku fladry nie powodują zmiany w obranym przez niego kierunku do ucieczki.

O przetrzymywaniu wilków w sznurach, co się czasem zdarza nawet w ciągu paru dni, sądzę, że w znakomitej większości wypadków dotyczy to wilków młodych. Reagowanie tych ostatnich na straszaki znacznie się różni. Zwykle spostrzegłszy fladry, nie biegną one równolegle do sznurów, lecz cofają się w głąb miotu, a po strzale, nawet ranione, rzadko zdobywają się na przerywanie. Mogłem to stwierdzić w wielu wypadkach. Raz, stojąc w ostępie o kilkadziesiąt kroków przed chorągiewkami, zraniłem młodego wilka kulą; wilk pomimo że po strzale rwał w całym pędzie, cofnął się przed sznu-

rami w głąb miotu, przebiegł jeszcze kilkaset kroków i padł martwy. W kilku innych razach zranione młode wilki obiegały cały miot, wytykając się na fladry w różnych miejscach i w końcu wracały na stanowiska myśliwych. A raz, gdy byłem sam jeden na polowaniu, zraniony przemnie młody wilk, obiegłszy cały miot dookoła, przyszedł na moje stanowisko z powrotem.

W stosunku do wilków nie zauważyłem, żeby zachodziła jakakolwiek różnica w reagowaniu ich na straszaki w zależności od miejscowości lub kraju. Wszędzie, gdziekolwiek na nie polowałem, czy to w Wileńszczyźnie, czy na Polesiu, w Środkowej lub Północno - Wschodniej Rosji Europejskiej, wszędzie wilki jednakowo fladry respektowały.

Lisy zaś zaliczam do zwierząt, które sznurów z chorągiewkami obawiają się w znacznie mniejszym stopniu od wilków. Powiedziałbym nawet, że prawie połowa lisów przerywa przez fladry. Przyczem nadzwyczaj rzadko spotykałem lisy, które, tak jak zwykle stare wilki, respektowały fladry tylko do pewnego stopnia, t. j. że ostatecznie je przerywały po przebiegnięciu kilkuset kroków równolegle do sznurów, lub po kilkakrotnem wytknięciu się na nie w różnych miejscach miotu. Zwykle lis albo nie przechodził przez sznury zupełnie, z wyjątkiem oczywiście, gdy był mocno naciśnięty, albo nie zwracał na nie żadnej uwagi i przekroczywszy je, nawet nie przyśpieszał biegu.

Prócz na fladry, szczególnie w Północnej Rosji (gubernje Archangielska i Wołogodzka) czułe są lisy na ślady od nart. Słyszałem to wielokrotnie od tamecznych przemysłowców - myśliwych, że skoro uda im się tylko lisa okrążyć na nartach, pozostaje on wewnątrz tego koła nawet przez kilka dni. Jest to ich zwykły sposób zdobywania lisów. Okrążywszy go na przestrzeni kilkunastu hektarów, stawiają oni pułapki w pobliżu swego śladu, a lis, kręcąc się u tej „demarkacyjnej" dla niego linji, prawie zawsze staje się ich zdobyczą.

W śnieżne zimy, gdy posługiwałem się nartami na polowaniu, próbowałem ten sposób stosować i u nas; robiłem wówczas takie dwa ślady nart od swego stanowiska ukośnie w stronę miotu i zwykle odnosiło to pożądany skutek, gdyż lisy biegły równolegle do tych śladów.

Na wilki w ten sposób nie polowałem, miałem tylko sposobność widzieć kilkakrotnie, jak wilki, które wyszły z miotu przed polowaniem, natrafiwszy na ślad od nart gajowego, przechodziły równolegle do tych śladów po kilkaset kroków, zanim decydowały się je przekroczyć.

Ryś reaguje na ten ślad całkiem inaczej, a mianowicie bardzo często korzysta z niego jako z dobrej drogi, przechodząc po nim nawet większe przestrzenie*).

O ile do tego sposobu dodamy jeszcze jedno „udoskonalenie", to można twierdzić prawie napewno, że stworzymy przynajmniej dla lisa „chiński mur". Jest to bardzo proste. Narty podbite skórą z włosem, jak to zwykle bywa u nart używanych na polowaniu, należy dobrze natrzeć sproszkowanym jodoformem, a lis już o 20 kroków od ich śladu zawróci w głąb miotu jak oparzony. Przypuszczam, że i wilk uczyni to samo. Zdarzyło mi się bowiem widzieć przypadkowo, jak to zwierzę zareagowało na zapach jodoformu. Było to jeszcze przed wojną. Przed samem polowaniem skaleczył się mój strzelec w rękę, a z braku innych dezynfekcyjnych środków przysypano mu ranę jodoformem i rękę obandażowano. Na stanowisku strzelec był przy mnie ze śrutową bronią, którą zamierzałem użyć w dalszem polowaniu po wilkach. Staliśmy w starym, świerkowym lesie bez żadnego podszycia, widok więc był rozległy. Ujrzeliśmy wilka już o jakie 300 kroków, idącego bardzo wolno ze zwieszoną w dół głową, wprost na nasze stanowisko. Gdy był już o 100 kroków, wziąłem go na muszkę, jak zwykle w takich razach zamierzając dopuścić go pod same nogi, raptem o 40 kroków wilk zaczął się rzucać w różne strony i, co mu sił starczyło, zawrócił z powrotem; to też zawdzięczając tylko, że strzelam do wilków kulami, zdobyłem to zwierzę. Ponieważ było zupełnie wykluczonem, by mógł wilk nas dojrzeć, niewątpliwie musiał on zwietrzyć jodoform, którego zapach tak go okropnie przeraził.

Zastrzegam przytem, że nigdy nie stosowałem powyższego sposobu, a wiem o nim ze słów jednego myśliwego z Północno - Wschodniej Rosji, liczącego kilkadziesiąt wilków i setkę lisów na rozkładzie. U nas uważam to za wielce niewskazane, gdyż zapach jodoformu, pozostający przez dłuższy czas na śladach od nart, może nietylko wilki i lisy, lecz i wszelką inną zwierzynę wystraszyć z lasu.

Najciekawsze, powiedziałbym, jest zachowanie się rysi wobec fladr. Otóż w Wileńszczyźnie, we wszystkich wiadomych mi wypadkach stosowania straszaków na rysie, nie zwracały one na nie prawie żadnej uwagi. Twierdzi to i p. Jan Borowski w swym zajmującym artykule „Polowanie ze straszakami" (Łowiec Polski" Nr. 5 z r. 1928). Natomiast na Polesiu w Mozyrskiem, rzecz ma się całkiem inaczej. W pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia, w lasach majątku Dąbrowa Ś. p. Aleksandra Lenkiewicza, zjawiły się rysie masowo. Wówczas w ciągu dwóch lat własnoręcznie upolował p. A. Lenkiewicz 12 rysi, a razem ze swymi gośćmi 18 sztuk.

Polowano na nie wyłącznie z fladrami, stosując „cichy" sposób pędzenia, t. j. że do miotu, oprowadzonego sznurami, wkraczało kilku gajowych, którzy, idąc powoli, zlekka trąbili. Żadnych naganek z huczkami nie stosowano i nie było ani jednego wypadku, by który ryś przerwał przez fladry. Zwykle wolno, kocim truchtem, biegły one o kilkanaście kroków równolegle od sznurów i przychodziły na stanowiska myśliwych.

Niewątpliwie więc mamy w danym razie różne zachowanie się tegoż samego gatunku zwierza w zależności od miejsca, a trudno przypuścić, by stopień ostrości wzroku był różny u naszych rysi kresowych w Wileńszczyźnie i u poleskich w Ziemi Mozyrskiej. Najwidoczniej więc grają tu rolę jeszcze inne czynniki, występujące indywidualnie u różnych osobników, a czasem, jak w danym wypadku, u całego gatunku.

Analogiczne zjawisko widzimy również u lisów. Tak poważny myśliwy, jak p. Jan Borowski, w wyżej przytoczonym artykule, twierdzi stanowczo, że lisy w lasach majątku Łukawiec bez porównania więcej niż wilki, obawiają się fladr. Niewątpliwie więc i tu spotykamy różne zachowanie się tegoż samego gatunku zwierząt wobec straszaków w zależności od miejsca.

W polowaniu na sarny (rogacze) i zające fladr nie stosujemy, ale nie dowodzi to jeszcze, żeby żadna sarna i żaden zając ich nie respektowały. Polując na wilki, widziałem raz zająca bielaka, który przez długi czas, wciąż wytykając na fladry, biegł przez pół kilometra przy sznurach, nie odważając się ich przeskoczyć, aż w końcu przyszedł na moje stanowisko i poszedł sobie przez „wrota"; widziałem też niejednokrotnie, jak i sarny czyniły zupełnie ta samo.

Na stopień respektowania straszaków ma też niewątpliwie wpływ miejsce i sam sposób ich zawieszania. Zwierzę zbliżające się do drogi lub leśnej tryby, wiedząc z doświadczenia, że tamtędy zwykle przechodzą ludzie, tych miejsc z natury rzeczy najwięcej się obawia, to też, podchodząc do nich, ma się na baczności, a, spostrzegłszy tam coś niezwyk-

*) Podobnie zając (Przyp. Red.).

łego, najczęściej odrazu się cofa. Jak dalece obawia się zwierzyna tych przejść, często się widzi na polowaniach bez jakichkolwiek straszaków, kiedy to wilki, lisy lub dziki i sarny przystają przed drogami. Dwa pierwsze gatunki, nadzwyczaj często, zbliżają się do tych miejsc bardzo powoli, czasem nawet jakgdyby się skradały, a już podszedłszy do samej tryby lub drogi, przeskakują ją jednym susem i dalej zmykają w pełnym biegu. Najwidoczniej więc poznaje zwierzyna całą doniosłość grożącego jej w tych miejscach niebezpieczeństwa. Natomiast fladry zawieszone w polu lub na łąkach w oddaleniu od lasu, po wyjściu z którego zwykle rwie zwierzyna w susach, jakby w przeświadczeniu, że udało jej się ujść niebezpieczeństwa, najczęściej nie odnoszą pożądanego skutku. W takich miejscach nawet rozstawiona naganka przy sznurach nie zawsze jest w stanie zawrócić zwierza z powrotem do ostępu.

Mam też przekonanie, że zwierzęta najwięcej obawiają się dotknięcia do sznurów, to też nigdy nie należy zawieszać fladr za wysoko. Wilk i lis więcej się obawiają sznura z fladrami nawet leżącego na ziemi, niż zawieszonego powyżej ich wzrostu. W bardzo znacznym stopniu zwiększają efekt dwa równoległe przeciągnięte sznury i to w takiej odległości od siebie, by zwierzę bez zawadzenia nie mogło ani przejść przez nie, ani przeskoczyć. Natomiast wielkość i długość chorągiewek ma, mojem zdaniem, bardzo małe znaczenie. Nie zauważyłem bowiem nigdy, by fladry w kształcie długich, do ziemi zwisających płacht, skuteczniej działały od kawałków tkaniny w formie trójkąta o równych bokach (20 cent.).

Zestawiając wyżej powiedziane, sądziłbym, że nie tyle ostrość wzroku, wiele wrodzona podejrzliwość niektórych gatunków zwierzyny w związku z ich rozwojem umysłowym, czy to u całego gatunku, czy też u pojedyńczych jego egzemplarzy, decyduje przedewszystkiem o stopniu respektowania różnego rodzaju straszaków.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

Malinowszczyzna.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE „ŁOWCA POLSKIEGO".



Na wabika. Fot. Franciszek Żółtowski z Nekli.

PRZEGLĄD NASZYCH PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

(Zob. Nr. 1).*)

ROZRÓŻNIANIE PTAKÓW DRAPIEŻNYCH W LOCIE.

Jak to już wyżej wspomniałem, rozróżnianie ptaków drapieżnych w locie, nie jest tak trudnem, jakby się to początkującemu myśliwemu zdawało. Naturalnie, chcąc osiągnąć możliwie duży stopień prawdopodobieństwa, że się w naszem oznaczeniu nie mylimy, musimy brać pod uwagę nietylko sylwetkę ptaka, jego wielkość i sposób poruszania skrzydłami, ale musimy również pamiętać o takich rzeczach, jak pora roku, geograficzne położenie miejsca obserwacji, ukształtowanie terenu (góry lub równiny), wreszcie charakter miejscowości (las zwarty, niewielki las, pole, łąki, błota, zabudowania gospodarcze i t. p.).

Szczególniej wtenczas, gdy widzimy ptaka tylko przez krótką chwilę, ważnem jest uświadomienie sobie tych rzeczy, gdyż wielokrotnie mogą one odgrywać decydującą rolę w naszych przypuszczeniach co do tego, z jakim gatunkiem mamy do czynienia. Podkreśliłem tu naumyślnie słowo przypuszczenie dlatego, że absolutnej pewności prawie nigdy mieć nie możemy, z wyjątkiem, być może, niewielkiej liczby gatunków i to obserwowanych w specjalnie sprzyjających okolicznościach.

Decydującą rolę będzie tu miała naturalnie dokładna znajomość ptaków drapieżnych. Jasną jest rzeczą, że ten, kto chce rozpoznawać ptaki drapieżne w locie, musi je przedtem dokładnie poznać. Musi znać wszystkie nasze krajowe gatunki, orjentować się w ich systematyce, życiu i obyczajach. Trzeba mieć do tego zamiłowanie przyrodnicze i tę specjalną zdolność do wczuwania się w przyrodę, która cechuje prawdziwego myśliwego i która pozwala mu widzieć w swem otoczeniu mnóstwo takich rzeczy, obok których przejdzie ktoś inny, jak obok rzeczy zupełnie niewidzialnych. Ten, kto polując na kuropatwy, będzie zwracał uwagę tylko na kuropatwy i na psa, ten, który oczekując na zerwanie się z przed psa dubelta, nie widzi w tym czasie ważącego się w oddali błotniaka, ten może być doskonałym strzelcem, ale myśliwym nigdy nie będzie. Zdobywanie zwierzyny nie jest jeszcze polowaniem. Jest ono tylko jednym z koniecznych fragmentów całości, bynajmniej jednak nie jest rzeczą wyłączną; — z wiekiem zaś staje się rzeczą coraz mniej ważną. Niewątpliwie jednym z najważniejszych momentów w polowaniu jest dla nas obcowanie z przyrodą i poznawanie jej, przedewszystkiem zaś dążenie do możliwie najdokładniejszego poznania zwierzyny łownej i tych wszystkich czynników, które bytowanie tej zwierzyny regulują. A że ptaki drapieżne są z jednej strony same przez się objektem myśliwskim, z drugiej zaś wpływają w pewnym stopniu na bytowanie innej

*) W poprzednim numerze opuszczono dwa następujące wiersze zakończenia:

27 { Pazury żółte . . . . *Pustułeczka*
{ Pazury ciemno-rogowe . . . . *Pustułka*.



Rys. 1. Sylwetka orła przedniego.



Rys. 2. Sylwetka sępa płowego.

zwierzyny, musimy się z nimi zapoznać możliwie dokładnie i winniśmy dążyć do ich rozpoznawania we wszelkich możliwych okolicznościach.

Załączone tutaj sylwetki najważniejszych, krajowych gatunków ułatwiają to zadanie w znacznym



Rys. 3. Sylwetka kani rdzawej.

stopniu. Sądzę jednak, że garść wskazówek, które poniżej przytaczam, może oddać znaczne usługi początkującym.

Wiele gatunków drapieżników ma piękny zwyczaj pławienia się w powietrzu w czasie pięknych, bez-



Rys. 4. Sylwetka kani czarnej.

chmurnych dni. Między innemi lubią to robić k a n i e. Łatwo je wówczas rozpoznać po widlasto wyciętym ogonie; tu nawet początkujący obserwator nie zrobi błędu i łatwo określi, czy ma do czynienia z k a n i ą r d z a w ą (ogon silnie widłowaty), czy z k a n i ą c z a r n ą (ogon słabo widłowaty). Ta ostatnia ma zwyczaj krążyć nad wodą w pobliżu jej powierzchni, upatrując pływających odpadków lub zdechłych ryb. Jeden rzut oka wystarcza wówczas



Rys. 5. Sylwetka rybołowa.

dla jej poznania. Może ona wprawdzie być zmieszana z dwoma innymi gatunkami drapieżników, ale tylko przez nieświadomych rzeczy. Gatunkami tymi są: r y b o ł ó w i ł o m i g n a t b i e l i k. Pominąwszy jednak, że dwa te gatunki odznaczają się zupełnie odmiennemi sylwetkami, odróżniamy od nich kanię czarną po znacznie mniejszych rozmiarach. Przytem r y b o ł ó w odznacza się białym spodem ciała, mieniącym się, srebrzystym połyskiem w słońcu. Równie ciemno, jak k a n i a, ubarwiony jest ł o m i g n a t b i e l i k. Tego jednak rozpoznać można po okazałej postaci, a stare osobniki również i po białym ogonie.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Dok. nast.

JAMNIK I FOXTERIER.

(Zob. Nr 1).

JAMNIK PRZY KOPANIU DRAPIEŻNIKÓW.

Jak przyuczyć jamnika do odpowiedniego zachowywania się w czasie kopania lisów i borsuków, opisał rzeczowo w jednej z gazet myśliwskich niejaki D. Ilgner, znany, niemiecki hodowca tych piesków. Słowa jego poniżej przytaczam:

Zanim przystąpię do szczegółowego opisu, w jaki sposób do ułożenia jamnika zabrać się należy, muszę wpierw udzielić zwolennikom tych piesków, pewnych, dość ważnych rad, oraz praktycznych wskazówek. W jakim mianowicie wieku psa powinniśmy do nauki jego przystąpić, ściśle określić się nie da, zależy to bowiem przedewszystkiem od samego osobnika, którego wyszkolić zamierzamy. Z jednym rozpoczynamy naukę, gdy 3 kwartały ukończył, z drugim — gdy już rok liczy, z innym zaś znowu — znacznie już starszym. Zależy to najgłówniej od tego, w jakich warunkach dany osobnik był odchowany. Psiak trzymany w mieszkaniu, a więc poniekąd rozdelikacony, nie posiada oczywiście tego temperamentu, sprężystości i ciętości, co psiak chowany w psiarni, lub na wolności, a więc już odpowiednio zahartowany przez codzienne bieganie i baraszkowanie się ze swymi rówieśnikami na świeżem, a zmiennem często powietrzu.

Gdy mniejwięcej przed 14 laty stałem się zagorzałym zwolennikiem jamników, trzymałem narazie młode moje pieski przeważnie w mieszkaniu, ciesząc się ciągłemi ich gonitwami i wesołemi utarczkami, jakie bezustannie wyprawiały z sobą. Podobna jednak taktyka z mej strony okazała się dla moich pupilów zgoła nieodpowiednią i bardzo w następstwach swych szkodliwą, w ten bowiem sposób rozdelikacone pieski, nie mogły oczywiście stać się odpowiednimi psami do przyszłych, a uciążliwych celów myśliwskich, do których właściwie służyć miały. Nauczony więc przykrem doświadczeniem, taktykę moją zmieniłem, przekonawszy się na własnej swej skórze, że podobnem postępowaniem dodatnich rezultatów nigdy osiągnąć nie zdołam! Od tej też chwili trzymałem moje młode pieski stale na dworze w ogrodzeniu drucianem, w którem urządziłem dla nich budę z beczki, z wejściem zawieszonem kawałkiem grubego płótna. Najpraktyczniejszą budą jest zwykła beczka od oleju, dobrze wewnątrz wypalona, wyskrobana i wyczyszczona, a ustawiona nieco nad ziemią na odpowiednio wysokich, drewnianych legarkach. Beczka taka miewa w dodatku i tę dobrą stronę, że robactwo nie gnieździ się w niej tak łatwo i licznie, jak w zwykłych, kanciastych budach, zbitych z desek. Na zimę budę tę kazałem ogacać ściółką.

Od tego też czasu zacząłem miewać coraz to lepsze rezultaty. Psiaki chowały się zdrowo, były silne, bardzo cięte, a przedewszystkiem, jak należy, zahartowane, a więc znacznie odpowiedniejsze do użytkowej swej pracy, aniżeli psiaki poprzednie, zbytnio rozdelikacone.



Po powyższym, krótkim wstępie, dotyczącym chowu jamników, powracam do właściwego tematu.

Najważniejszym warunkiem jest to mianowicie, by możliwie jaknajwcześniej pobudzić w młodym jamniku jego wrodzoną pasję do tępienia wszelkich szkodników. Gdy psiak pół roku ukończy, należy go w towarzystwie psa starszego zawczasu zacząć zaprawiać do tępienia myszy, szczurów, chomików i t. d. Dwu pierwszych gryzoniów nie brak u nas nigdzie. Łapiemy więc je w pułapki i posiłkujemy się nimi najlepiej w czasie pierwszych występów młodych naszych piesków, by wpierw na tych gryzoniach pewnej wprawy i ciętości nabyć narazie mogły. Złapane myszy wypuszczamy z pułapki i szczujemy je psiakiem, który za przykładem psa starszego, w bardzo krótkim czasie w polowaniu tem zasmakuje i należytej wprawy nabierze. Następnie nadchodzi kolej na szczury, by nasz młody uczeń nabrał i na nich potrzebnej mu wprawy, aby i te, a znacznie już większe gryzonie dusił jak należy, co wreszcie i bez asysty psa starszego wykonywać umiejętnie pocznie.

Po pewnym czasie, gdy psiak nauczył się już dobrze i szybko załatwiać się ze szczurami, przychodzi kolej na chomiki, jeśli je mamy pod ręką, a że stworzenia te są nadzwyczaj cięte i dobrze bronić się potrafią, więc podobne na nich wprawki są tutaj bardzo pożądane. Gdy wreszcie psiak i te gryzonie umiejętnie dusić się nauczył, wtedy nadchodzi czas, by do właściwej już nauki z nim przystąpić, a mianowicie do pracy w norach.

Gdy tu o norze wspominam, to mam na razie tylko na myśli sztuczną norę, którą zbudować wpierw trzeba, by z jej pomocą naukę rozpocząć. Za najzwyczajniejszą, a zarazem najpraktyczniejszą do tego celu uważam norę wykopaną w ziemi i oszalowaną po bokach, oraz od góry deskami. Spodu tej nory deskami nie wykładamy. Długość takiej nory wynosi mniejwięcej 1½ metra, w jednym zaś jej końcu zamykać się powinna nieco szerszą komorą bez wyjścia. Ważnem jest również, by norę tę tak urządzić, aby było można w każdem miejscu odsłonić ją od góry, w celu kontroli w zachowywaniu się naszego ucznia. Nora ta powinna być tak głęboko w ziemi wykopana i od góry darnią i ziemią okryta, by pies i drapieżnik nie mogły grzbietami górnych jej desek w górę wznosić. Gdy nie posiadamy ogrodu, lub podwórza, by podobną norę sobie zbudować, możemy ją wtedy urządzić w stajni, piwnicy, a w ostateczności nawet na strychu, w którym to wypadku rura zbita z czterech desek z przybitą w jednym jej końcu, bylejaką, szczelną skrzynką, tworzą t. zw. komorę, w zupełności do tegoż celu nam wystarczą.

Uważam za rzecz pierwszorzędnej wagi, by młodego psa należycie przez czas dłuższy zaprawiać do wytrwałego stanowienia w norze danego drapieżnika; leżeć więc przed nim bezustannie powinien, czego też najlepiej nauczy się w takiej właśnie sztucznej, a małej norze. Z tego powodu jestem wogóle przeciwnikiem wszelkich nor z kilkoma naraz gankami i komorami, gdyż w tego rodzaju norach, przy wielkiej ruchliwości i zwinności lisów, do twardego leżenia przed drapieżnikiem doprowadzić psa oczywiście trudniej. Do przeprowadzania podobnych ćwiczeń najodpowiedniejszymi drapieżnikami są młode lisy, które pies oczywiście łatwiej umiejscowić może, przyczem wedle mego doświadczenia, niemniej jest pożądane, ażeby pozwolić psu od czasu do czasu zadusić lisiaka, by go przekonać, że jego wysiłki bywają jednak uwieńczone dobrym rezultatem.

Gdy do podobnych ćwiczeń posiadamy tylko lisy starsze i dobrze wyrosłe, to radzę w początkach tych ćwiczeń wsuwać pomiędzy psa a lisa kratę żelazną. Młody, a niedoświadczony pies rzuca się, jak ślepy, na swojego przeciwnika, sądząc, że go zwycięży również tak łatwo, jak młode lisięta, a wtedy otrzyma tak bolesną odprawę, że odstręczyć go ona może na czas dłuższy od walk tego rodzaju. Miewałem nawet wypadki, że młode jamniki, w ten sposób potraktowane, wogóle zaprzestały wchodzić do nory, do czego w żaden sposób nakłonić ich nie było można. Dlatego też kraty używać zawsze zalecam, gdy podobne ćwiczenia ze starszymi lisami przeprowadzać zaczynamy. Psom młodym, które wchodzić narazie do nory nie chcą, dawać zawsze do pomocy psa starszego, by prędzej nauczyć się tego mogły. Każdy układający winien uzbroić się w odpowiednią dozę cierpliwości i wytrwałości, by móc tem pewniej dojść do dodatnich rezultatów. Z psem tak z natury upartym, jak jamnik, do niczego nie dojdziemy, gdybyśmy zechcieli zmusić go do czegośkolwiek przemocą. Jeszcze na jedną, a dość ważną, jak tutaj, sprawę, zwrócić uwagę pragnę, a mianowicie na pobudzanie i szczucie psa w czasie jego roboty. Jest to konieczne w samych początkach nauki, by młodego, a niewprawnego jeszcze psa pobudzić do większej odwagi, później jednak winniśmy tego stanowczo zaniechać, gdyż wedle mych zapatrywań, powinien pies spełniać w norze swoje zadanie zupełnie samodzielnie, bez wszelkiej z naszej strony zachęty i szczucia, tem bowiem szczuciem zniewalamy niekiedy psa do popełniania fatalnego, a niedopuszczalnego tutaj błędu, t. j. szczekania w nieprzeszukanej jeszcze jak należy norze, zanim na drapieżnika się natknie.

W podobny sposób zaprawiony jamnik może już być spokojnie wzięty do rewiru, by go do nor z młodemi lisiętami doprowadzić, a z których to jednak nor stare lisy wyszły, lub były uprzednio wypłoszone z pomocą psów starszych. Stara lisica (suka), broniąca swe małe, jest zbyt niebezpiecznym przeciwnikiem dla młodego jamnika. Również stanowczo nie radziłbym brać za wcześnie młodego psa na borsuka, jest on bowiem dla psa młodego, a niedostatecznie jeszcze zaprawionego, o wiele niebezpieczniejszym od lisa przeciwnikiem i jak już powyżej nadmieniłem, zbyt silnie pokiereszowany młody pies, może bardzo łatwo stracić raz na zawsze ochotę do ataków w norze.

Dalszy ciąg niniejszego tematu poświęcam kilku niezbędnym wskazówkom, dotyczącym umiejętnego postępowania z jamnikiem w czasie konkursowych prób, urządzanych w sztucznych norach. Jak dotąd, to próby tego rodzaju mało są u nas znane, a jeśli nawet bywają niekiedy gdziekolwiek urządzane, to zazwyczaj w ścisłem kółku nielicznych u nas zwolenników jamników, nigdy zaś publicznie, o czem też nasze kroniki myśliwskie dotychczas prawie że milczą. Jedynie w Poznańskiem o próbach podobnych usłyszeć niekiedy można. Gdy więc sprawę tę tutaj poruszam, to czynię to jedynie dlatego, by zwolennikom jamników móc się niniejszemi wskazówkami przysłużyć w celu osiągnięcia przez tychże możliwie lepszych rezultatów w podobnych konkursach.

Niejeden z właścicieli jaknajlepszego nawet jamnika pozbywa się mimo swej woli dość często lepszego rezultatu w czasie podobnych konkursów, a to dlatego, że nie zwraca uwagi na pewne małoznaczne drobnostki, które jednak dość ważną rolę w konkursach takich odegrać mogą, a dlatego też tutaj o nich wspomnieć pragnę.

Przed samem rozpoczęciem się tych prób konkursowych należy psa średnio nakarmić lekkostrawnem pożywieniem, lecz za to dnia poprzedniego wieczorem dobrze nakarmić go zawsze należy. Każdy posiadacz psa powinien i na to również zwrócić baczną uwagę, by pies mógł przedtem należycie załatwić swe naturalne potrzeby. Psy na próbach tych, oczekujące na swoją kolej, winny znajdować się zawsze jaknajdalej od miejsca, gdzie próby te są dokonywane i najlepiej umieścić je w jakiem obszerniejszem zamknięciu, by im dostateczną swobodę ruchów jednak móc zapewnić, zamiast trzymać je na otoku całemi nieraz godzinami.

Również niemniej ważną sprawę poruszyć jeszcze tu muszę, a mianowicie, sprawę dotyczącą obroży. Spotykamy bowiem często na podobnych konkursach psy przystrojone w przeróżne, najnieodpowiedniejsze naszyjniki, dobre być może dla mopsów, pinczerków, lub też jakiego innego pokojowczyka, lecz nigdy dla jamnika. Skutki tej wielce niepraktycznej mody bywają dość często powodem przeróżnych, a niepożądanych skutków. Albo pies, obrożę taką z łatwością przez łeb z karku sobie zedrze, albo też tak mocno jest ona ściągnięta, że psa poniekąd wprost dławi. Obiedwie tego rodzaju obroże przeszkadzają psom bardzo, zwłaszcza w czasie odbywania się konkursów, są bowiem nadzwyczaj niepraktyczne i dla psów bardzo niewygodne, a dla tego samego podobny fakt stawia dość często konkursowych sędziów wprost w kłopotliwem niekiedy położeniu, choćby

więc dla tego samego winny być one zamienione na obroże inne, a do tego celu odpowiedniejsze. Jako najpraktyczniejszą dla jamników obrożę polecić tu mogę t. zw. „Model Ipenwoud", specjalnie dla jamników zastosowaną, którą w wielu sklepach myśliwskich i sportowych w Poznaniu zawsze dostać można. Podobna jest do zwykłej obroży, z tą tylko różnicą, że za pociągnięciem otoka skraca się jedynie o długość jednego wolnego ogniwa, w które jest zaopatrzona, a do którego otok przyczepiamy.

Druga sprawa dotyczy podprowadzania psa w czasie odbywania się tych konkursów do sztucznej nory, podczas czego tego rodzaju obrazki dość często zauważyć można: jamnik, prowadzony do nory, podąża w jej kierunku z wywieszonym mocno językiem i z widocznym, zajadłym wysiłkiem ciągnie za sobą swego, w tył przechylonego pana, na wyprężonym jak struna, otoku, co wszystko razem tak oczywiście wygląda, jak gdyby za chwilę cały ten komiczny korowód miał całkiem zaprzepaścić się w norze! Jak myśliwy, tak i pies jego, mogą sobie tutaj owe zgoła zbyteczne wysiłki łatwo zaoszczędzić. Bierzemy poprostu psa na rękę, podchodzimy do nory i do niej go wpuszczamy. Co znowu samego kierowania psem w czasie jego pracy w sztucznej norze dotyczy, to chętnie przyznaję, że umiejętne w tym czasie pomaganie psu przez pobudzanie go do ciętości jest nawet poniekąd przyjęte i dozwolone, by tym sposobem dodać mu nieco animuszu do osiągnięcia możliwie lepszych rezultatów, np. za pomocą stąpania po daszku nory w tem mianowicie miejscu, w którem pies przed drapieżnikiem zaległ, aby podobną taktyką zniewolić drapieżnika do cofnięcia się w tył. Kto jednak w stosowaniu podobnego środka należytej wprawy nie posiada i zupełnie pewnym w czynności tej nie jest, niechaj tej taktyki się nie ima, łatwo bowiem nieumiejętnem stąpaniem, lub pukaniem, zwłaszcza w to miejsce, pod którem sam drapieżnik tuż się znajduje, wywoła efekt wprost przeciwny, a nie ten, o który mu chodzi.

Jak już nadmieniłem, jestem za tem, by jamnikowi w czasie jego pracy niczem nie dopomagać, to też z psów o jednakowo dobrej ciętości i zaletach, dam temu przedewszystkiem pierwszeństwo, który samodzielniej pracował, a więc bez wszelkich z naszej strony pobudzań i szczucia. Również uważam za racjonalne, by nie wpuszczać do nory psa drugiego w chwili, gdy w tejże pies pierwej wpuszczony nadobre już do sforsowania drapieżnika przystępuje. W końcu muszę na jedno zwrócić tu jeszcze uwagę, a mianowicie, że dość często niepowodzenia w czasie konkursów i temu przypisać należy, że pies biorący po raz pierwszy w nich udział, nie jest jeszcze należycie oswojony z większą naraz ilością obcych mu zupełnie ludzi, gdyż znał, jak dotychczas, tylko swego pana, rodzinę jego i domową służbę. Pan jego przed tymże konkursem z pewną dumą nieraz wspominał w kółku swych dobrych znajomych o świetnych zaletach swego pupila, w dniu zaś konkursu wprost z podziwu wyjść nie mógł, że swego doskonałego pieska w żaden sposób nakłonić nie może do wejścia w norę, czego głównym powodem jest ta właśnie okoliczność, o której codopiero wspomniałem, gdyż jamnik, biorący poraz pierwszy udział w podobnych okolicznościach, oczywiście nie przywykł jeszcze do tak licznej asysty zupełnie obcych mu spektatorów, którzy podobne zawody dość licznie zazwyczaj zwiedzają. Musimy więc postarać się zawczasu, aby nasze jamniki w ten sposób wychować, by do widoku obcych im ludzi przywykły. Zresztą na psy takie posiadamy bardzo dobry, a jednak najprostszy sposób, przysłaniając im ręką oczy tak długo, dopóki ich do nory nie przyniesiemy i do niej nie wpuścimy.

EMIL KARNEY.

(C. d. n.).

SZTUCER WINCHESTER 270.

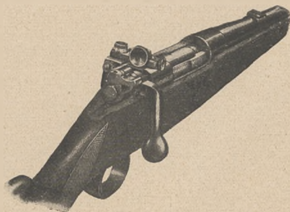
Ostatnim produktem wiedzy balistycznej jest nowy sztucer firmy Winchester o kalibrze „270 H. V."

Mieliśmy ostatnio sposobność gruntownego obejrzenia tej broni dzięki uprzejmości P. Czesława Lisowskiego, a, rozporządzając przytem bardzo obszerną i krytyczną literaturą amerykańską na jej temat, postaramy się zapoznać z nią Szan. Czytelników.

Jest to sztucer 5-strzałowy, powtarzalny, o zamku podobnym do Mauser'a lub Springfield'a, przeznaczony do celów ściśle myśliwskich, o wadze 3.50 kg. i lufie długości 60 cm. Jako przyrządy celownicze zastosowano zwykłą muszkę w kształcie ziarnka owsa ze złotym czubkiem oraz składane arkusze ze szczerbinami, na zamku zaś znajduje się przeziernik Lyman'a wzór 48 o dużym otworze, odpowiednim do szybkich strzałów myśliwskich; przeziernik ten posiadają obecnie wszystkie prawie bronie amerykańskie, ponieważ bardzo znacznie zwiększa precyzję celowania i nietylko nie zmniejsza szybkości strzałów rzutowych, a przeciwnie, zdaniem wielu wybitnych myśliwych, zwiększa ją wydatnie.

Pierwszy rzut oka na ową broń nie działa zbyt zachęcająco. Lufa za długa, jak dla nas, przyzwyczajonych do krótkich Schonauer'ów, brzydka, zbyt błyszcząca politura na kolbie, wreszcie kształt grzbietu kolby, stopki oraz szyjki pistoletowej zdradzają bardzo wyraźnie amerykańską „standaryzację", czyli naukę budowania łoża w ten sposób, aby dla każdego strzelca było mniej więcej niewygodne.

Natomiast po gruntownem zbadaniu tabel balistycznych, i to nie pochodzenia fabrycznego, lecz ułożonych przez pana Matterna, znanego eksperta balistycznego w Stanach Zjednoczonych, dochodzimy do przekonania, iż w obecnej chwili żaden nabój istniejący nie może się równać w jakiejkolwiek mierze z nabojem 270.



Rysunek Nr. 1

Sztucer Winchester 270.

Kwestję tę musimy dokładnie omówić, to też prosimy Szanownych Czytelników o wybaczenie pewnej ilości rozważań balistycznych.

Teoretyczna wartość pocisku, a więc jego szybkość początkowa i energja mierzona u wylotu zależą poprostu od kombinacji kalibru z odpowiednim ładunkiem prochu. Toteż możemy twierdzić w teorji, że zapewniając odpowiednią grubość ścianek lufy, mały kaliber i wielki ładunek prochu, możemy łatwo osiągnąć ogromne szybkości w rodzaju 1300 i 1500 m/sek., a co za tem idzie, przy należytej wadzie pocisku, wielką energję u wylotu.

Inaczej za to przedstawia się sprawa ze zdolnością zachowania szybkości i energji. Jest rzeczą łatwo zruzumiałą, że pocisk, wylatujący z lufy z szybkością 1000 m/sek., a tracący znaczną część tej szybkości już po przeleceniu 200 metórw, aby dolecieć do zwierzyny z szybkością pozostałą, wynoszącą 300 m/sek., jest o wiele mniej wartościowym od pocisku, którego Vo wynosi tylko 750 metrów, a za to V200 — 650 metrów.

Tu wchodzą w grę dwa może najważniejsze czynniki z całej balistyki zewnętrznej: kształt pocisku i obciążenie przekroju, które razem połączone oznaczają się t. zw. cyfrą współczynnika balistycznego.

Jest rzeczą dowiedzioną, że właśnie kaliber między 6,8 a 7,4 mm. zapewniają najlepszy współczynnik, ze względu na to, iż przy tej właśnie średnicy wyzyskujemy najlepsze połączenie wagi, długości i kształtu.

I tak, o ile współczynnik balistyczny ołowianego, sztucerowego pocisku kal. 450 express wynosi 0,220, pocisku „S" Mauser a kal. 7,9 — 0,323, o tyle współczynnik nowego pocisku 270 wynosi 0,495.

Stąd wynika nadzwyczajna zdolność do zachowania płaskości terenu i energji na większe odległości, o czem szczegółowo pomówimy poniżej.

Rysunek Nr. 2.



Nabój Winchester 270.

Nabój 270 Winchester posiada pocisk w kształcie „torpedo" wagi 8,42 gramma i kalibru 6,8 mm, o szybkości początkowej 948 m/sek. oraz energji wylotowej 388 kgm. Tabelka Nr. 1 przedstawia porównanie tych danych z danemi najbardziej używanych u nas sztucerów Mauser'a i Schönauer'a.

TABELKA Nr. 1.

Typ broni	Kaliber mm.	Waga pocisku gr.	Szybkość pocz. m/sek.	Energja m. kg.
Mann. Schönauer.	6,7	10,2	700	255
Mann. Schönauer	9,5	17,6	650	379
Mauser	7,9	14,7	650	317
„	„	10	840	308
„	9,3	18	690	437
Winchester 270	6,8	8,42	948	388

Jednakże, jak mówiliśmy powyżej, szybkość początkowa znaczy mniej dla myśliwego od procentowej utraty szybkości w czasie lotu. I tu właśnie przejawiają się nadzwyczajne wartości nowego pocisku, który szybkość zachowuje znacznie lepiej od wszystkich dotychczas stosowanych. Dla wytworzenia należytego obrazu porównawczego, zestawiliśmy poniżej szybkości pozostałe na 100, 200, 300 i 400 m. dla wojskowego naboju Mauser 7,9 „S" i dla nowego naboju myśliwskiego 270, przyczem szybkości i energje pozostałe określiliśmy w procentach, uważając dane wylotowe za 100%.

Zobaczmy teraz pokrótce, jakie dla nas wynikają korzyści z użycia pocisku, zachowującego tak dobrze szybkość początkową?

Opad pocisku 450 express, strzelonego poziomo, wynosi na 300 m. 2,70 metra, pocisku 7,9 Mauser: 52 cm., pocisku 270: 38 cm. Stąd wynika, iż przy strzelaniu z celownikiem 300 metrów największe wzniesienie toru (na około 160 metrów) wynosi: dla Mauser'a (dotychczas najszybszego ze stosowanych u nas naboi) 17 i pół cm., zaś dla 270: 11,8 cm. Wystarcza więc całkowicie, nawet dla drobnej zwierzyny, jeden celownik lub jedno nastawienie lunety do odległości 300 m. i kończymy raz na zawsze ze skalą celowników na broni myśliwskiej.

TABELKA Nr. 2.

Procentowe zmniejszanie szybkości i energji.

Odległość	Typ naboju:			
	Mauser 7,9 wz. 98		Winchester 270 kal. 6,8 mm.	
	Szybkość	Energja	Szybkość	Energja
U wylotu	100% (840 m/sek.)	100% (308 mkg.)	100% (948 m/sek.)	100% (388 mkg.)
100 m.	87%	83%	93%	89%
200 m.	80%	68%	89%	78%
300 m.	69%	50%	83%	69%
400 m.	60%	40%	74%	53%

Szkodliwość błędu w przecenieniu odległości znikła, maleje również bardzo znacznie wpływ błędu niedocenienia. I tak dla chybienia większego zwierza: jelenia, błąd w ocenie odległości musiałby wynosić około 90 mtr., czyli zwierzyna musiałaby być odległą o 400, a nie 300 metrów.

Zachowanie dużej szybkości początkowej odgrywa również ogromną rolę przy strzałach do zwierzyny w ruchu. Dla uwidocznienia tej kwestji przyjmiemy przykład maksymalny i nieco przesadzony, a mianowicie wypadek strzału do jelenia w biegu na odległości 300 metrów.

Szybkość biegu jelenia w galopie wynosi około 17 metrów na sekundę. Czas przelotu pocisku 450 Express (czarny proch) wynosi na tej odległości 1 sekundę. Jeleń ma więc czas przebiedz 17,5 metrów, czyli tyleż samo musi wynosić t. zw. założenie przed niego. Nabój Mauser 7,9 ma czas przelotu 0,36 sekundy, zakładanie musi wynosić około 8 mtr. Wreszcie — pocisk 270 dolatuje na 300 mtr. po upływie 0,23 sek., wystarczy więc założyć 3,40 mtr., aby go trafić.

Konstruktorzy balistyczni napotykali jak dotąd na bardzo znaczne trudności przy rozwiązaniu budowy pocisku o wielkiej szybkości początkowej, tak, aby mu nadać dostateczną zdolność ranienia, czyli uzyskać, aby pocisk nie przebijał na wylot bez żadnej ekspansji, a z drugiej strony nie rozlatywał się na drobne kawałki natychmiast przy zetknięciu się ze skórą zwierzyny. Z tego względu większość pocisków o wysokiej szybkości początkowej kalibru poniżej 6,5 mm. odznacza się działaniem dość niepew-

nem, gdyż tu konstruktor znajduje się wobec zagadnienia nadzwyczaj trudnego do rozwiązania: albo damy płaszcz pocisku tak gruby, że będzie miał dostateczną penetrację i nie rozleci się, ale w takim razie obniżymy procentową ilość ołowiu w pocisku, a więc jego obciążenie przekroju, — albo damy płaszcz bardzo cienki, ryzykujemy wtedy rozlatywanie się pocisku już po przejściu paru centymetrów w głąb zwierza, i, w dodatku musimy budować broń o bardzo płytkich gwintach, po to, aby nie przeciąć płaszcza już w lufie, tracimy przeto na celności i na trwałości lufy.

Typowym przykładem takiej broni jest skądinąd bardzo chwalony Savage 22 HP., którego pocisk ma bardzo małą zdolność przebicia, a działa eksplodująco, czyli rozlatuje się na drobne kawałki wkrótce po wejściu pod skórę. W większości wypadków, przy trafieniu w środowisko dość oporne — mięśnie i kości, takie eksplodowanie tworzy dużą ranę i wali zwierza na miejscu, niekiedy jednak, dla przyczyn bardzo trudnych do określenia, ani eksplozja, ani grzybkowanie nie następują wcale, i działalność pocisku polega wyłącznie na przebiciu na wylot, co nawet przy śmiertelnem trafieniu, zwierzyny na miejscu nie wali.

Kaliber 6,8 pozwolił kwestję tę rozwiązać pomyślnie, albowiem dotychczas wykonane próby wskazują na dobrą penetrację: około 35 cm drzewa sosnowego z prawidłowem grzybkowaniem, co stawia nabój 270 narówni z rozmaitymi innymi, dobrymi nabojami.

P. Mattern wspomina również o oddaniu przez siebie kilkunastu strzałów do grubej zwierzyny, przeważnie jeleni, zaznaczając, że każda sztuka padała na miejscu, co prawda zawsze przy dość dobrych punktach trafienia.

Należy przyznać, że użyteczność naboju w rodzaju 270 Winchester w naszych warunkach jest dość ograniczona, jestto bowiem typowa broń do strzałów dalekich (polowanie w górach i w stepie) nie radzilibyśmy używania podobnego sztucera w kniei, ze względu na dalekonośność pocisków, niewygodną długość lufy i t. p., jednakże mamy wrażenie, iż jestto broń wprost wymarzona dla rykowisk jelenich w górach, i bylibyśmy nadzwyczaj ciekawi — wraz z ogółem Czytelników „Łowca P."—usłyszenia zdania tych paru myśliwych, którzy podobne sztucery już zakupili.

J. PODOSKI.

PRZYPOMNIENIA HODOWLANE NA STYCZEŃ.

W czasie mrozów i głębokich śniegów, cierpi zarówno drobna jak i gruba zwierzyna, od zimna i głodu. Należy więc w tym czasie rozciągnąć nad nią szczególną opiekę, a nadewszytko zadawać obficie paszę w postaci koniczyny, marchwi, buraków, żołędzi, owoców kasztanowca i t. p.

W razie braku tych pasz, można zwierzynie dopomódz w odżywianiu się i przetrwaniu tego ciężkiego dla niej okresu, przez ścinanie mało wartościowych, młodych osik, brzózek, lip, dzikich jabłoni i grusz, akacyj, wierzb, wiązów i t. p., których młode pędy i korę chętnie ogryzają zarówno cerwidy, jak i zające.

Gdzie przebywają jelenie, daniele lub sarny, codziennie pod wieczór odświeżać przeręble na zamarzniętych wodopojach.

Kuropatwom i bażantom zasypywać poślady różnych zbóż, w miejscach, w których mają dostateczne schronienie przed skrzydlatymi drapieżnikami.

Na ponowie tropić i tępić wilki, lisy, kuny.

F. ROŻYŃSKI.

JOD W HODOWLI PSÓW.

Niedawno ukazała się broszura angielska, w której autor omawia rolę jodu w hodowli zwierząt wogóle, uwzględniając także hodowlę psów.

Badania ostatniej doby bowiem stwierdziły, że jod należy do najniezbędniejszych materjałów życiowych, które są nieodzownie potrzebne do normalnej przemiany materji, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt.

Tam, gdzie w pokarmach brak jodu, tam występują ciężkie i groźne dla życia zaburzenia.

Jedynie dostateczna ilość jodu zezwala na przyjmowanie przez zwierzę powiększonej ilości karmy, jej lepsze wyzyskanie wraz z zawartemi w niej substancjami mineralnemi, i tem samem — na lepszy wzrost. Zgubnym następstwom braku jodu można atoli zaradzić, dodając do karmy tego brakującego jej pierwiastka.

Jednak podobnie, jak przy licznych innych metodach, czy to żywienia, czy leczenia, należy wystrzegać się przesady, pomnąc, że wszelki nadmiar jest szkodliwy.

Autor, Frank Ewart Corrie, z badań wieloletnich wyprowadza nastąpujące wnioski: Pomimo nieznacznego tylko zapotrzebowania jodu, względ na doniosłość jego działania sprawia, iż obecność jodu w dostatecznej ilości jest stanowczo nieodzowna dla ciała zwierzęcego.

Brak jodu w środkach pokarmowych wydaje się być zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem.

Przytoczone przez autora fakty i liczby stwierdzają, że tam, gdzie po zastosowaniu jodu okazała się poprawa, zawsze zachodził poprzednio brak jodu. Dowiadujemy się w dalszym ciągu, że ten brak jest bardzo rozpowszechniony.

Autor poprzedza rozstrząsanie zagadnienia jodu omówieniem małego narządu, znajdującego się na przodzie szyi, który pobiera omawiany pierwiastek z obiegu krążenia. Mowa tu o gruczole tarczykowym, który gromadzi jod i przerabia po to, by go następnie przez system limfatyczny i prąd krwi doprowadzić do ustroju, jako wewnętrzną wydzielinę. Wydzielina ta znana jest pod nazwą thyroxiny i zawiera 65,4% jodu. Jej działanie i własność zostały wyczerpująco opisane przez dr. Goodfellowa z Chesterfield.

Na zakończenie autor podaje sposób zastosowania jodu przy praktycznem żywieniu, uwzględniając minimalne dawki, po których, w razie codziennego ich zadawania, można oczekiwać najlepszych wyników.

Dawką taką dla psa średniej wielkości jest 2½ grama. W czasie ciąży można dawkę tę dla suki powiększać o 25%.



MIĘDZYNARODOWE TOW. OCHRONY ŻUBRA.

W „Sprawozdaniu Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra", wydrukowanem w roku 1928, widnieją następujący członkowie - polacy:

Branicki Adam (hr.), Warszawa, Nowy Świat 18.

Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa, Nowy Świat 35.

Domaniewski Janusz, Zakopane, Muzeum Tatrzańskie.

Ejsmond Juljan, Warszawa, Czerw. Krzyża 25.

Garczyńska Zofja, Warszawa, Kredytowa 18.

Garczyński Walenty, Warszawa, Śniadeckich 11.

Grodzieńskie Towarzystwo Myśliwskie, Grodno, Hoovera 6.

Halpert Marjan, Warszawa, Wspólna 33.

Horodyński Wiktor, dr. Warszawa, Nowogrodzka 34.

Janta-Połczyński Wł., wielki łowczy, Poznań, Wały Leszczyńskiego 48.

Jaworski Michał, Międzyrzec, woj. Lubelskie.

Kiltynowicz Witold, Warsz., Al. Jerozolimskie 25.

Kłobski Stanisław, Warsz., Al. Ujazdowskie 30.

Krasuski Kazimierz, rejent, Radzyń, wojew. Lub.

Łabędziński Stanisław, dr., dyr. gimnazjum, Bydgoszcz.

Lichtarowicz Władysław, Wilno, Pohulanka 31-a.

Lilpop Stanisław, Warsz., Al. Jerozolimskie, Hot. Polonia.

Lisowski Czesław, Warsz., Mazowiecka 7.

Polskie Towarzystwo Łowieckie, Warsz., Nowy Świat 35.

Pszczyńskich lasów zarząd, Pszczyna, Górny Śląsk.

Rostkowski Stanisław, Warsz., Smolna 40.

Słonczyński Władysław, Warsz., Fredry 4.

Słupnicki Bolesław, dyr. banku, Poznań Wjazdowa 11.

Świderski Kazimierz, dyr. Banku Handlowego, Sosnowiec.

Szeligowski Jerzy, rejent, Łowicz.

Szperling Wacław, Warsz., Koszykowa 47.

Sztolcman Jan, Warsz., Smolna 36.

Stempniewski Janusz, Łęczyca, wojew. Lub.

Urbański Sylwester, dyr. Banku, Poznań, Mickiewicza 24.

Warszawskie Koło Myśliwskie, Jerozolimska 25, W. Kiltynowicz.

Wróblewski Konrad, Bydgoszcz, Zacisze 7.

Redakcja „Łowca Polskiego" zawiadamia, iż pod jej adresem wpłynęły opłaty członkowskie za 1928 r. na rzecz Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra od osób i organizacyj następujących (do dn. 5 stycznia):

Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich — 40 zł.; Grodzieńskie Tow. Myśliwskie — 36 zł.; Wołyńskie Tow. Łowieckie — 20 zł.; Warszawskie Koło Myśliwskie — 10 zł.; pp.: J. hr. Bielski — 20 zł.; J. Błeszyński — 10 zł.; W. Garczyński — 10 zł.; Z. Garczyńska — 10 zł.; W. Szperling — 10 zł.; W. Kiltynowicz — 10 zł.; J. Ejsmond — 10 zł.; J. Gieysztor 10 zł.; hr. Andrzej Żółtowski — 10 zł.; ks. Andrzej Sapieha — 10 zł.; Wł. Chromiński — 10 zł.; W. Horodyński — 10 zł.; A. Wysocki — 10 zł.; M. Tukałło — 10 zł.; J. Skrzypek — 10 zł.; Z. Lewicki — 10 zł.; M. Lewicka — 10 z.; J. Robel — 10 zł.; razem 296 zł.

Adam Jankowski, Marszałkowska 153 m. 12, Czarkowski Wacław, Lwowska 8 m. 3, hr. Tyszkiewicz Benedykt, Matejki 5, Fijałkowski Stefan Wilcza 24a m. 22. — wszyscy w Warszawie.

Kwotę tę przekazano nowoutworzonej Sekcji Polskiej Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra na ręce skarbnika, p. dyr. K. Szczerkowskiego w Poznaniu.

BYDGOSKIE KOŁO MYŚLIWYCH.

12-go grudnia z. r. odbyło się w Bydgoszczy organizacyjne zebranie „Bydgoskiego Koła Myśliwych". Przy licznym udziale braci łowieckiej z Bydgoszczy i okolic, zatwierdzono statut Koła i dokonano wyborów. Zebraniu przewodniczył dyrektor Lasów Państwowych (Dyrekcji Bydgoskiej) J. Zagórski. Do zarządu Koła zostali wybrani: radca L. Borczyński — prezes, St. Kozakowski — wiceprezes, St. Siemiątkowski — sekretarz, dr. M. Obniski — skarbnik i pułk. hr. E. Grabowski — łowczy.

Ze względu na liczne i bogate w rozmaitą zwierzynę tereny łowieckie, okalające Bydgoszcz, należy z uznaniem powitać stworzenie nowej placówki prawidłowego myślistwa, mającej za swój główny cel podniesienie zwierzostanu na terenie swej działalności. Prenumerata „Łowca Polskiego" dla członków Koła jest obowiązująca.

CZASY OCHRONNE.

Na zasadzie punktu a) ustępu drugiego art. 51 rozporządzenia Prezydenta z 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934), oraz § 1 rozporządzenia Min. Rolnictwa z 17 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 45 poz. 448) rozszerzam w obwodzie łowieckim wspólnym w gminie Sanoczku (powiat Sanok) czas ochronny na zające od 15/1 do 15/11, na sarny-kozły od 1/12 do 31/10, na kuropatwy od 1/12 do 31/10, a to na przeciąg lat 2-ch, t. j. w latach 1929 i 1930 r.

Wojewoda lwowski
GOŁUCHOWSKI.

P. Wojewoda białostocki za Nr. B. P. 7022/28 z dnia 13 grudnia 1928 roku ogłosił rozporządzenie rozszerzające czas ochronny na następującą zwierzynę łowną na rok 1929: 1) sarny-kozły do dnia 15 czerwca, 2) zające-szaraki do dnia 15 października, 3) dzikie kaczory do dnia 15 lipca, 4) dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne do 15 lipca. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1929 r. — Wojewoda: Kirst.

KRONIKA MYŚLIWSKA.



— s. — W Sekursku, maj. pp. J. Biedrzyckich pod Radomskiem, odbyły się w bieżącym sezonie następujące polowania:

Dnia 2. X. na pędzone kuropatwy; brali udział według ilości zabitej zwierzyny: Paweł hr. Potocki, p. Stefan Siemieński, p. Wacław Siemieński, p. J. Tymowski, Henryk hr. Potocki, p. Jan Biedrzycki, p. Leon Nowodworski, p. Jacek Siemieński. Ubito 227 kuropatw i 11 królików; razem sztuk 238. Zaznaczyć trzeba, że z powodu huraganowego wiatru rezultat nie mógł być większym.

Dnia 8.XI r. b. polowano na bażanty; ubito sztuk 234, w czem bażantów 99, królików 122, kuropatw 12 i 1 słonkę. W polowaniu tem brali udział: P. hr. Potocki, Karol hr. Skarbek, p. Hieronim Siemieński, p. Wacław Siemieński, Stanisław hr. Potocki.

Dnia 12.XII r. b. odbyło się wspaniale zorganizowane polowanie na zające. W 3 kotłach i 13 pędzeniach leśnych ubito 605 sztuk, w czem zajęcy 525, bażantów 42, królików 37 i 1 jastrzębia. W polowaniu brali udział: Paweł hr. Potocki, Karol hr. Skarbek, p. Hieronim Siemieński, p. Wacław Siemieński, Henryk hr. Potocki, p. Tadeusz Siemieński, p. J. Tymowski. Rezultat tego polowania byłby bez porównania większym, z powodu jednakże ogromnej okiści, naganki w lesie odpowiedniego rezultatu dać nie mogły.

Przez cały zaś przeciąg 1928 r. po za powyżej podanymi rezultatami, ubito: 1 jelenia, 6 rogaczy, 3 cietrzewie, 78 bażantów, 206 kuropatw, 15 kaczorów, 59 zajęcy, 217 królików, 34 psy, 47 kotów, 18 tchórzy, 1 kunę, 59 łasic, 42 gołębiarze, 37 wron.

Z powyższego widać, że zwierzostan w Sekursku, dzięki nadzwyczajnej a umiejętnej opiece, jest pierwszorzędny i służyć może za wzór dla dalekich okolic.

— s. — W maj. Dubidze p. Wacława Siemieńskiego pod Radomskiem, odbyło się polowanie dnia 15 grudnia. W 15 strzelb ubito 323 zające, 2 cietrzewie. Królem polowania był p. Stanisław Siemieński z Krzepina.

— cz. — W dniu 12.XII. odbyło się polowanie u p. Stefana Mieczkowskiego w Dzierżanowie, powiatu Płockiego, gdzie w 15 strzelb zabito 170 zajęcy. Królem polowania był p. Władysław Niedźwiecki z Wierznicy, mając na rozkładzie 19 sztuk.

—o— Dn. 29 grudnia r. z. w Batiatyczach pp. Aleksandrostwa Paparów w powiecie żółkiewskim, województwa lwowskiego, opolowano około 1.500 morgów w 19 strzelb i zabito w 7 kotłach przy udziale 90 osób naganki, 80 zajęcy.

Polowanie dobrze prowadzone przez p. Paparę juniora, stan zwierzyny zupełnie zadawalniający, nawet więcej jak dobry, gdyż najmniej drugie tyle zajęcy poszło niestrzelanych lub źle strzelonych.

Najwięcej na rozkładzie, sztuk 9, miał p. Fangor junior z Żarudziec. Pogoda: słoneczny dzień bez wiatru przy 1° mrozu. — „G".

—o— Dn. 21 grudnia r. z. tamże na polowaniu przy 45 osobach naganki w lesie, na obszarze około 300 ha, w 12 miotach i 7 strzelb, zabito lisa, 30 zajęcy, cietrzewia koguta i 1 kota dzikiego. Dzień pogodny, bezsłoneczny, — 4° mrozu.

Polowanie wzorowo przez gospodarzy prowadzone, stan zwierzyny, dzięki nader troskliwej opiece, podnosi się z roku na rok, widziano liczne rudle sarn, oraz 3 lisy, z których jednego zestrzelano.

Gdyby nie „uprzejmość" gości dla zajęcy, powinno było 60 szt. być na rozkładzie, co na stosunki tutejsze i specjalnie tegoroczne (wszędzie mniej zajęcy) jest rezultatem b. zadawalniającym.

Królem był p. Al. Papara, mając 7 szt. na rozkładzie. — „G".

—o— Dn. 27 grudnia r. z. w majątku Kamionka Strumiłowa, wojew. tarnopolskiego, należącym do masy spadkowej po ś. p. Bronisławie szambelanie Wisłockim, odbyło się polowanie z naganką w lesie w rewirze Jazinicy na obszare 600 morgów. W 16 kotłach i 7 strzelb, przy 35 osobach naganki, zabito 31 zajęcy.

Polowanie bardzo energicznie prowadzone przez leśniczego K. Niemca, stan zwierzyny lepszy niż roku zeszłego; jednakowoż zawsze jeszcze w stosunku do przedwojennego — słaby; stan sarn dobry, widziano 6 rogaczy. Królestwo zdobył p. Antoni Papara z Białotycz, mając 9 zajęcy na rozkładzie. Pogoda: wiatr ze śniegiem przy 1° mrozu. — „G".

— r. cz. — W dobrach Żołudek, księcia Ludwika Czetwertyńskiego, padło na polowaniach z naganką i ze sznurami:

w dniu 4.XI 1928 r. 2 wilki i 14 zajęcy,
„ „ 27.XII 1928 r. 1 wilk, 2 lisy i 19 zajęcy,
„ „ 31.XII 1928 r. 3 wilki,
„ „ 1.I 1929 r. 4 wilki.

Ogółem zatem w dobrach Żołudeckich zabitych zostało w sezonie bieżącym 10 wilków.

—x— Dn. 31.12.1928 odbyło się polowanie w lasach dóbr Borki w pow. radzyńskim, wł. p. Marji Jaźwińskiej. Przy śnieżnej, lecz niemroźnej pogodzie w ośmiu pędzeniach w siedm strzelb ubito: 1 dzika, 3 lisy, 14 zajęcy. Królowali: p. Zofja Łempicka (lis i 3 zaj.) i p. E. Frydecki (dzik i 3 zaj.).

Na początku polowania z jednego miotu wymknął się bez strzału wilk, który w czasie kilkudniowego pobytu wypłoszył wszystkie sarny, których stan w ostatnich latach znacznie się poprawił. Ilość dzików w tym roku jest o wiele mniejsza, niż lat poprzednich, a to dlatego, że w ubiegłym sezonie w sąsiednich terenach zabito kilkanaście loch. Szkoda wielka, że ustawa łowiecka nie przewiduje ochrony tej pięknej zwierzyny, co niewątpliwie wpłynie na całkowite jej wytępienie. W stanie zajęcy zaszła znaczna poprawa, ale jest on jeszcze niedostateczny, wskutek rozpanoszonego kłusownictwa we wszelkich jego przejawach. Gdy tylko noc zapadnie, a przytem noc księżycowa, po wsiach okolicznych rozlegają się liczne strzały. Walka straży leśnej i tępienie kłusownictwa na drodze prywatnej nie są wystarczające i nie dadzą nigdy należytych wyników. Należy, by sprawą tą zajęły się przedewszystkiem lokalne władze administracyjne, które dotychczas nie wykazały należytego zainteresowania.

WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dn. 3 b. m. rozważano budżet Ogrodu Zoologicznego.

Jest to nowe przedsięwzięcie miasta, podjęte przed półtora rokiem, gwoli zaspokojeniu potrzeb kulturalno-oświatowych i rozrywkowych miljonowej ludności, i jako takie, nie jest obliczone na zyski: przeciwnie — w pierwszych latach pochłonie poważniej-

sze sumy na zabudowanie i urządzenie olbrzymiego parku na Pradze (28 i pół ha powierzchni) oraz na zakup okazów zoologicznych. Ponieważ w ciągu niespełna roku Ogród Zoologiczny zyskał sobie niezwykłą frekwencję, jest nadzieja że po pewnym czasie przedsięwzięcie to będzie samowystarczalne. W tej chwili Ogród Zoologiczny posiada 747 okazów; kilka odpowiednio urządzonych budynków, z nich jeden dla małp, jeden dla drapieżnych, oraz terarjum. Na wykończeniu znajduje się budynek dla słonia oraz magazyn. Pozatem zbudowano woliery dla ptaków, urządzono stawy dla wydr i ptaków wodnych i wybudowano domek dla służby. Teren parku upiększono częściowo klombami i przeprowadzono szereg nowych dróg. Należy dodać, że wycieczki szkolne zwiedzają Ogród bezpłatnie, inne za minimalną opłatą.

Frekwencja Ogrodu stale wzrasta: w ciągu 7 miesięcy zwiedziło Ogród przeszło 500 000 osób.

Fachowy nadzór nad Ogrodem sprawuje rada opiekuńcza, składająca się z wybitnych zoologów, profesorów wyższych naszych uczelni.

Uznając oświatowe i wychowawcze znaczenie Ogrodu Zoologicznego dla ludności Warszawy, komisja finansowo-budżetowa zaleciła zwiększenie kredytów na zakup nowych okazów. Ogólnie budżet zamyka się sumą zł. 522.602.

Z krytyką gospodarki w Ogrodzie Zoologicznym wystąpił rad. Raabe, wykazując różne braki i zarzucając kierownictwu lekceważenie rady opiekuńczej. Zarzuty te odparł ławnik Piłacki, potwierdzając zgodną współpracę z radą opiekuńczą i wyjaśniając rzeczowo, jakie trudności organizacyjne są jeszcze do przełamania, zanim Ogród Zoologiczny będzie mógł być uważany za wzorowy. Wniosek rad. Raabego, domagający się rozważenia statutu Ogrodu Zoologicznego przez radę miejską w terminie 3-miesięcznym — uchwalono.



— **Pozwolenia na broń.** — Zainteresowani już obecnie zwracają się do starostw grodzkich w Warszawie o prolongatę pozwoleń na broń. Pozwolenia te wydawane są na podstawie składanych podań. Załatwiania formalności nie należy odkładać na ostatnią chwilę.

— **Tragiczny wypadek na polowaniu.** — Urzędnicy magistratu lwowskiego urządzili polowanie w dobrach Dobrostany, należących do gminy lwowskiej. W czasie polowania biorąca w niem udział p. Żabecka, spostrzegłszy dzika, dała do niego strzał z dubeltówki, naładowanej śrutem. Trafiony dzik odniósł tylko lekkie rany i usiadł pod drzewem, liżąc spływającą z rany krew.

Tymczasem zbliżyła się naganka, na której krzyk rozjuszony zwierz rzucił się na jednego z naganiaczy, 14-letniego Tadeusza Horodyńskiego i rozdarł mu kłem nogę od kolana po przez całe udo, a następnie przerzucił go przez trzymetrową sosnę. Horodyński, upadając, doznał wstrząśnienia mózgu. Po przewiezieniu do szpitala we Lwowie stwierdzono u niego zakażenie krwi. Lekko ranny dzik zbiegł w głąb lasu.

— **Wilki.** — W związku z częstymi wypadkami napadania wilków na podróżnych i patrole K.O.P-u, starostwo grodzkie oraz władze K.O.P-u urządziły dn. 29 z. m. wielką obławę na wilki w lasach powiatu olkienickiego i trockiego. Zabito 12 wilków.

Jak podaje „Dziennik Wileński", dn. 25 z. m. w godzinach rannych w lesie, w pobliżu wsi Wołoszczyzna, gminy mickuńskiej, na przechodzącą żebraczkę 60-letnią, napadło stado zgłodniałych wilków, które bezbronną staruszkę rozszarpały i pożarły, pozostawiając tylko szkielet.

Dn. 26 z. m., w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, na 2 koniokradów w pobliżu Słobódki, usiłujących przez las przedrzeć się na stronę litewską z kradzionym koniem, napadło stado wilków i rozszarpało jednego z nich, Wł. Olnisa, pochodzącego z za kordonu litewskiego.

Dn. 31 z. m. po południu zauważono na cmentarzu w Stryju trzy błąkające się wilki. W ciągu nocy wilki wdarły się do stajni Hermana Zucherberga na przedmieściu Nowy Świat i zagryzły tam dwa konie.

W powiecie wileńsko-trockim, w gminie Rudziszki, daje się dotkliwie odczuwać plaga wilków. W niektórych wsiach wilki pożarły prawie wszystkie psy. Mieszkańcy zwrócili się z prośbą do starostwa, prosząc o pomoc. W najbliższym czasie odbędzie się tam wielkie polowanie na wilki.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Jubileuszowy numer „Łowca (1878 — 1928), organu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, stanowi podwójny numer grudniowy tego dwutygodnika.

Na wstępie wydrukowano artykuł p. Seweryna Krogulskiego p. t. „Pięćdziesięciolecie „Łowca"; wizerunki redaktorów". Widnieją tu fotografje: Józefa Łozińskiego, Bronisława Komorowskiego, Juljusza Starkela, Edmunda Kolbuszowskiego, Stanisława Misiewicza, Seweryna Krogulskiego, Alberta Mniszka.

Dalej są prace następujące: Witolda Ziembickiego „Władysław Spausta — w 30-ą rocznicę śmierci". — Józefa Rostafińskiego „Gawęda o niedźwiedziu". — St. Zaborowskiego „Ziemia Sfinksa". — Olgierda Czartoryskiego „Wspomnienia z tegorocznego rykowiska w Karpatach". — Janusza Domaniewskiego „Niedźwiedź w Tatrach". — D-ra Stanisława Koźmian-Rejchera „Pies w przysłowiach". — Aleksandra Przedrzymirskiego „Jedne z ostatnich". — W. Z. „Gargatun i Skrzekot. Mieszaniec głuszca z cietrzewiem". — W. Z. „Popielaty bocian". — „Sprawy Towarzystwa".

Z ilustracyj podano, oprócz redaktorów i winiet: „Władysław Spausta". — „Antoni bar Goetz-Okocimski z niedźwiedziem ubitym w r. 1925 w Weldzirzu (Karpaty Wsch.)". — „Jan bar. Goetz-Okocimski z jeleniem 18-akiem ubitym w r. 1927 w Delatynie (Karpaty Wsch.)". — „Ten sam 18-ak, waga 10 kg.". — „Nowochwastów, Kijowszczyzna. Wyprawa na gęsi dzikie. Fot. A. Mniszek". — Ks. Andrzej Lubomirski. Powrót z wyprawy. — Aport kaczki.

STRZELNICTWO.

= **Zawody harcerskie.** — D. 29 i 30 z. m. w sobotę i niedzielę zostały rozegrane na trzech strzelnicach warszawskich I Związkowe Harcerskie Mistrzostwa Strzeleckie. W zawodach wzięło udział ogółem 223 harcerzy z całej Polski. W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki:

Strzelanie o mistrzostwo jednostkowe Z. H. P. o nagrodę p. premjera Bartla (odl. 100 mtr.): 1) Kubalski (15 Warszawska D. H.) 349 pkt. na 400 możliwych, 2) Bogdanowicz (Przasnysz) 347 pkt., 3) Unger (Kielce) 330 pkt.

Strzelanie o mistrzostwo zespołowe Z. H. P. nagroda 10-lecia harcerstwa (odl. 50 mtr. zespół 5 ludzi): 1) 15 W. D. H. 436 pkt. na 500 możliwych, 2) 1 Brodnicka D. H. 323 pkt., 3) 5 Poznańska D. H. 318 pkt.

Strzelanie dla junjorów o nagrodę p. ministra W. R. i O. P. (odl. 25 mtr.):1) Skulski II (I W. D. H.), 167 pkt. na 200 możliwych, 2) Szpakowski 35 W. D. H.) 150 pkt., 3) Bittner (2 Katowicka D. H.) 139 pkt.

Strzelanie dla senjorów o nagrodę p. ministra spraw wewnętrznych (odl. 100 mtr.): 1) Skulski (1 W. D. H.) 335 pkt. na 400 możliwych, 2) Bogdanowicz (Przasnysz) 332 pkt., 3) Kubalski (15 W. D. H.) 331 pkt.

Strzelanie dla instruktorów o nagrodę wiceministra spraw wojskowych (odl. 200 mtr.): 1) Unger (Kielce) 68 pkt. na 100 możliwych, 2) Pągowski (1 Brodnicka D. H.) 60 pkt., 3) Grzymałowski (Warszawa) 51 pkt.

Strzelanie o tytuł Pierwszego Strzelca - Harcerza stolicy o nagrodę redakcji „Harcerza" (odległość 50 mtr.): 1) Kubalski (15 W. D. H.) 186 pkt. na 200 możliwych, 2) Boye (15 W. D. H.) 184 pkt., 3) Skulski (1 W. D. H.) 181 pkt.

Strzelanie o nagrodę Pocieszenia ofiarowaną przez inżyniera Grzymałowskiego: 1) Jendrall (1 W. D. H.) 93 pkt. na 100 możliwych, 2) Sawicki (41 W. D. H.) 83 pkt., 3) Szatkowski (2 Katowicka D. H.) 83 pkt.

Po południu nastąpiło w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego uroczyste rozdanie nagród zwycięzcom.

= **Strzelanie konkursowe Bractwa Kurkowego.**— W czwartek, dnia 27 grudnia z. r. odbyło się w Poznaniu na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szelągu strzelanie o godność króla 27 Grudnia, którym został p. Walenty Miądowicz, I rycerzem został p. Jan Kajewski, a godność II rycerza uzyskał członek Zarządu Bractwa Kurkowego, p. Tomasz Laube. W strzelaniu, które trwało od godziny 12. 30 do zmroku, brała udział znaczna ilość członków. Po stwierdzeniu wyników odbyła się wieczorem uroczysta proklamacja króla i rycerzy.

= **Wyjazd strzelców do Berlina.** — Na wielkie, małokalibrowe zawody strzeleckie w Berlinie w dniach od 6 — 9 lutego wyjeżdża drużyna polska, złożona z 7 zawodników. Zawody eliminacyjne odbędą się w dniach 19 i 20 stycznia. Do grupy treningowej należą następujący zawodnicy: Bereźnicki, Bobrowski, Borzemski, Bunsch, Dowkont, Drohojowski, Golański, Gościewicz, Kierzkowski, Koczorowski, Komierowski, Lewiński, Lissowski, Łaszkiewicz, Ossowski, Podoski, Różański, Ruciński, Rudowski, Rosołowski, Rutecki, Wąsowicz, i Wecki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu C. U. w K. Zapytuje Pan, czy używana jako **nawóz sztuczny,** saletra chilijska, jest szkodliwa dla **zwierzyny?**

Podług badań przeprowadzonych swego czasu na Śląsku, zwierzyna, która się pasie na gruntach doprawianych saletrą chilijską, stanowczo ginie. W bliskości takich pól, gdzie była sypana saletra, znajdowano to pojedycze, to po parę lub kilka sztuk padłych zajęcy, sarn, nawet bażantów wszelkiego wieku. Zwierzyna ta przy bliższem badaniu przedstawia rozmaite oznaki choroby. W większej ilości wypadków znaleźć można wiele wody, w późniejszych okresach choroby opuchnięcie lub stwardnienie wątroby, zapalenie wątroby, ropiejące otłuszczenie tejże, zaś jako objawy skutków: wodna puchlina żołądka, wnętrzności i zapalenie żeber, wskutek czego następuje ostry przebieg procesu, jako rodzaj otrucia. W każdej porze roku i przy każdej pogodzie można obserwować zatrucie zwierzyny chilijską saletrą. Obserwując zwierzynę, można zauważyć, która sztuka więcej jest zatruta, która prędzej zdechnie. Chudnięcie zwierzyny chorej jest nieprawdopodobnie szybkie. W takich wypadkach mówi się o zarazie, ale żeby jednak ową zarazę rozsypywał rolnik z worka na swoje pole, w to on uwierzyć nie chce. Każda sztuka zwierzyny, która poliże saletrę chilijską, jest stracona. Przyjęcie przez organizm zwierzęcy tej ostrej soli wywołuje pragnienie nie do nasycenia, które prowadzi w końcu do utraty życia. Opłucna, na którą padło źdźbło saletry, jest zatruta. Rolnicy nie dają swemu bydłu produktów posypanych saletrą, zwierzyna jednak przyjmuje to bezwiednie, pasąc się co noc na zatrutem polu. Najmniejsza ilość saletry sprowadza powolne, ale pewne zatrucie organizmu; pewna śmierć jest następstwem paszenia się zwierzyny na polu użyźnionem saletrą chilijską.

Panu T. D. w S. Zapytuje Pan, jakie rośliny są najbardziej wskazane do zasiewu w obrębie gospodarstwa leśnego dla zwierzyny?

Raul Dombrowski wymienia 40 nazw różnych traw, które należy uprawiać na dróżkach, linjach, wrębach, rowach i burtach w lesie, przyczem rolnik znający swą glebę, sam już wie, które z niżej wymienionych roślin odpowiedniejsze są dla danego gruntu. Roślinami temi są: krwawnik, miotlica rozłogowa, perłówka modra, wyczyniec łąkowy v. lisi ogon, tomka wonna, rajgras francuski, — angielski, — włoski, owsik łąkowy, drżączka średnia, stokłosa wyniosła v. górska, — miękka, — łąkowa, grzebienica posp., trawa kupkowa, v. niestrona manna, kostrzewa trzcinowa, — łąkowa, — czerwona, trawa miodowa, groszek łąkowy, mlecz posp., tymotka v. brzanka łąk., wyka ptasia, śmiałek łąkowy, — darniowy, śmiałek pogięty, mozga trzcinowata, nostrzyk, wiklina wodna, — łąkowa, gajowa, krwiściąg, jeczmień płonny, koniczyna chmiel., poziomkowa v. różowa, — szwedzka, — górska, — rozłogowa v. biała, — łąkowa, v. czerwona.

ROZMAITOŚCI.

+ **Walka z orłem.** W Bawarji, w Fuerstenstein, na 18-letnjego syna właściciela ziemskiego napad orzeł o rozpiętości skrzydeł do 2 mtr. i poranił go na piersiach i rękach. Na pomoc przybiegła siostra z parobkiem, lecz ptak rzucił się na nich i pokaleczył. Po dłuższej walce udało się zastrzelić napastliwego orła.

+ **Żubry na Kaukazie.** — Jeszcze w 1911 roku żubrów na Kaukazie szacowano na 1000 sztuk. W roku 1924, kiedy liczba ta spadła do 25, utworzono rezerwat, sądząc, że zwierzęta jeszcze się rozmnożą. Jednakże, w przeciwieństwie do Ameryki, gdzie zarządzenia ochronne zostały uwieńczone powodzeniem, próba ocalenia żubrów przed zupełnem wymarciem zawiodła. Według relacji prof. J. Prusanowa, musi się żubra uważać za gatunek, który na Kaukazie zupełnie wyginął. Żyjących zwierząt nie zdołano już wogóle odszukać; napotkano tylko reszki zwierzęce, leżące od dwóch albo trzech lat, niektóre ze śladami kul, coby dowodziło, że środki ochronne nie były wystarczające.

+ **Wyrwanie zeba lwicy.** — Lwica „Greta" ze zwierzyńca w Seebech w Szwajcarji, straciła apetyt skutkiem długotrwałego bólu zęba. Wobec tego przewieziono ją do szkoły weterynarzy, gdzie miała się odbyć operacja rwania zęba. Pacjentkę postanowiono uśpić i w tym celu zaaplikowano jej sporą dozę narkotyku. Jednak nadaremnie; minęły dwie godziny, w czasie których lwica chodziła jak błędna, ale nie straciła

sił i czucia. Wobec tego przystąpiono do skrępowania jej. Po długich borykaniach się, w czasie których jeden z pogromców został dotkliwie podrapany, skrępowano królowę pustyń i przy pomocy żelaznego drążka otwarto jej paszczę. Lwi ząb jednak tkwił w szczęce z taką siłą, iż połączonym wysiłkom kilku najsilniejszych dentystów nie udało się go wyciągnąć. Szczypce do rwania zębów koniom okazały się tu za słabe. Przyniesiono ogromne cęgi kowalskie, przy pomocy których zdołano ząb rozkruszyć, ale korzeń po staremu tkwił w szczęce. Przeszło godzinę trwało wyjmowanie pozostałych odłamków zęba i korzenia; przez cały ten czas pacjentka czyniła wysiłki, aby zerwać pęta. Natomiast po operacji lwica radośnie biegała po klatce, tarzała się i dla powetowania sobie szeregu dni przymusowego postu, z apetytem zjadła podaną jej sporą ćwiartkę mięsa.

+ **Rekiny na Bałtyku.** — Dwaj rybacy złowili młodego rekina w pobliżu zatoki Meierwicker między Flensburgiem a Glücksburgiem. Rybacy musieli stoczyć z potworem morskim niebezpieczną walkę, która zakończyła się jednak ich tryumfem. Rekin, chociaż młody, miał długości 4 i pół metra, a waga jego była olbrzymia. Z trudem przyholowano go do brzegu i wydobyto z morza. Złowienie rekina wywołało wielką sensację wśród okolicznych rybaków, ponieważ na wodach morza Bałtyckiego zjawia się on nadzwyczaj rzadko.

+ **Wyścigi zwierząt.** — W miejscowości Coalville, położonej w hrabstwie Leicester w Anglji, odbyły się niedawno zawody między psem-owczarkiem, wytresowanym w pogoni za sztucznym zającem, a tresowanym gołębiem pocztowym. Okazało się, że na przestrzeni 100 metrów, gołąb osiągnął pewne zwycięstwo, po którem posłusznie wrócił do swego właściciela.

W Australji zorganizowano wyścigi konia ze strusiem. Na pierwszych kilometrach zwyciężył koń, później struś go dogonił i sporo odsadził.

LISTY DO REDAKCJI.

Do Wielce Szanownej Redakcji „Łowca Polskiego".

Wobec umieszczonej w N-rze 50 „Ł. P." łaskawej, lecz niezasłużonej wzmianki, przypisującej mi „wyłączną zasługę" dojścia do skutku N-ru tego, wydanego w hołdzie dla Fałata, zmuszony jestem prosić usilnie, w imię prawdy, o umieszczenie następującego sprostowania:

Pomysł i inicjatywa, przyjęte zresztą z jednogłośnym gorącym aplauzem przez wszystkich członków Redakcji i Komitetu, wyszły od długoletniego, wiernego współpracownika naszego, p. J. Oreńskiego.

Moją zaś główną, jeżeli nie jedyną zasługą, było dostarczenie paru odbitek z nieznanych jeszcze dzieł Fałata i co najważniejsza, uzyskanie upoważnienia drukowania w „Ł. P." ustępów z niewydanych dotąd wspomnień Mistrza z polowań Jego w Nieświeżu. Dzięki łaskawości, wielkiej życzliwości i przyjaźni, jakiemi zaszczyca mnie nasz wielki artysta, przyszło mi to z łatwością. O zasłudze więc z mej strony a tem więcej, o „wyłącznej zasłudze", nie może być mowy.

Ponętne, dla pisarza pochlebne wysoce zadanie uczczenia największego z naszych malarzy myśliwskich sprawiło, że każdy z członków Redakcji i Komitetu przyłożyć starał się cegiełkę i robił, co i jak umiał najlepiej, zaszczytu w tem dopatrując i zadowolenia, a nie uznawanej zasługi, która jest wspólną par excellence. Tak przedstawia się historja zeszytu Fałata w istocie.

Z głębokiem uszanowaniem

ST. ZABOROWSKI.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński, W. Kittynowicz, H. Knothe, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.